

Transkrypcja

Muzeum Historyczne w Przasnyszu prezentuje

O młynarzu Przaśniku i tajemniczym nieznanym

Była już późna noc, gdy do drzwi chaty stojącej na leśnej polanie nad rzeką Węgieńką ktoś zapukał. W chacie było cicho, dzieci już spały, a młynarz Przaśnik zmęczony po całym dniu pracy przysypiał trochę przy stole. Gdy usłyszał pukanie sen opuścił go całkowicie, a serce podeszło do gardła. Naszła go myśl, czy to aby nie Prusowie, ale po chwili zdał sobie sprawę, że Prusowie raczej by nie pukali, tylko puścili od razu chatę z dymem. Zresztą mieszkańcy nielicznych osad i gospodarstw leżących na północnych rubieżach Mazowsza starali się ostrzegać nawzajem, gdy wojownicy z północy pojawili się w mazowieckich lasach. A chata i młyn Przaśnika nie stały przecież na samej granicy. Wstał więc od stołu i podszedł do drzwi. Przez chwilę zawahał się, ale potem szybkim ruchem otworzył drzwi chaty na oścież. Na progu stał nieznanomy.

„Kto wy? Chrześcijanie?”- zapytał

„Tak- panie- odpowiedział Przaśnik- jeszcze daleko stąd na północ mazowiecka ziemia”

„To dobrze- odetchnął z ulgą nieznanomy- to bardzo dobrze ,bo drogę w ostępach omyliłem, ale Bóg dał zobaczyć światło między drzewami”.

Przaśnik od chwili, gdy go ujrzał, podejrzewał, że tak właśnie było. Ubranie nieznanomego było miejscami poszarpane, tak jakby przedzierał się przez gęstwinę i widać było po nim, że zupełnie nie wie, gdzie się znajduje. Nie było to jednak proste kmiece ubranie. Nieznanomy wyglądał na kogoś znacznego, jednak Przaśnik wolał nie wnikać kim nieznanomy jest. Tak było bezpieczniej. Różni ludzie w tych czasach woleli zapuszczać się na pogranicze z Prusami niż siedzieć bezpiecznie w ogrodach pod książęcą opieką. Szczególnie, że ta opieka nie zawsze wychodziła na zdrowie. Książę Konrad uchodził za bezwzględne władcę i łatwo było zostać zaliczonym w poczet jego wrogów. A wtedy lepiej było uciekać...nawet na pruskie pogranicze.

„Wejdźcie Panie- powiedział- niebezpiecznie o tej porze samemu po lesie chodzić, łatwo gdzieś wpaść, a i zwierzęta nocą łatwiej człowieka rozszarpać mogą..”

Nieznajomy wszedł do chaty. Przaśnik zauważył, że rozgląda się ciekawie. Choć zdaniem młynarza za bardzo nie było na co patrzeć. Cała rodzina mieszkała w jednej izbie. W piecu huczał ogień. Wszyscy już spali, zbudziła się tylko żona młynarza, która spoglądała z ciekawością na nieznajomego, ale o nic nie pytała.

„Usiądźcie Panie- Przaśnik wskazał nieznajomemu miejsce przy stole- Czym chata bogata tym rada..- ale- dodał po chwili- wiele to my nie mamy, żeby porządnie ugościć”

Przaśnik z żoną ugościli nieznajomego przaśnym chlebem i miodem, który mieszkańcy lasu podbierali leśnym pszczołom. I przyjęli gościa na noc, mimo, że był obcym, nie zadając żadnych pytań.

Gdy wstał dzień młynarz i cała rodzina zabrała się do swych codziennych zajęć. Nieznajomy zaś usiadł na progu i zaczął przyglądać się ich krzątaniu.

„Dobre, spokojne życie tu macie”- powiedział po chwili

„Do czasu- rzekł Przaśnik- gdy Prus przejdzie granicę zabija, pali domy, kradnie plony”
Nieznajomy zasępił się...

„Dlaczego nie uciekniecie?”- zapytał po chwili

„To nasz dom. Wokół nas inni chrześcijanie żyją, dla nich ziarno mielimy”

Ich rozmowę przerwał krzyk syna Przasnycha, który biegł od strony lasu.

„Zbrojni jadą” przaśnik zamarł. „W złą godzinę wspomnieliśmy Prusów Panie. Musimy uciekać, jeśli nam życie miłe.”

Nieznajomy nawet nie podniósł się z progu. Spojrzał w stronę, z której było słychać tętent koni i zmrużył oczy i po chwili rzekł do Przaśnika „Nie ma strachu młynarzu, to mazowieccy rycerze”

Po chwili na podwórku, przed domem młynarza zatrzymali się konni. „Książę Konrad”- zawołali na widok nieznajomego, który cały czas siedział na przyzbie. Zeskoczyli z koni i podbiegli do nieznajomego. „Książę żyjesz!” A my już straciliśmy nadzieję, szukaliśmy Cię całą noc, odkąd pobiegłeś za jeleniem. Znaleźliśmy jelenia, a Ciebie nie...”

„Żyję, bo mnie dobrzy ludzie ugościli nawet nie pytając kim jestem”

Młynarz Przaśnik stał jak zamurowany, nie wierząc własnym oczom.

„Takiego to nieznajomego gościłem pod własnym dachem- pomyślał niepewny czego się ma po księciu spodziewać. Młynarz słyszał wiele rzeczy o księciu Konradzie i nie były to rzeczy dobre. Szczególnie głośno jeszcze na Mazowszu było o oślepieniu wojewody Krystyna, który niegdyś bronił ziemi mazowieckiej przed nawałą Prusów. A od kiedy go zabrakło zaczęły się na potęgę najazdy z północy.

„Pewnie dlatego książę się zasępił , gdy opowiadałem mu o tym ja Prusowie grabią i palą...”

Ten książę z opowieści wydał się młynarzowi zupełnie inny niż ten, którego gościł pod swoim dachem. Ten okazał wdzięczność za gościnę, którą mu młynarz zapewnił, słuchał o problemach, z którymi się stykają na pograniczu i nie pogardził zwykłym chlebem i miodem, a przecież w swoich dworach na pewno jada o niebo lepsze dania.

„Wdzięczny Ci jestem młynarzu”- zwrócił się nieznajomy który okazał się księciem Konradem Mazowieckim do Przaśnika- jakby odczytał myśli młynarza- Dzięki Tobie żyję. Zabłądziłem wczoraj na polowaniu i gdybyś mnie nie przyjął w gościnę, być może by mnie w nocy dzikie zwierzęta rozszarpały”

I tak książę Konrad Mazowiecki, którego ubogi młynarz Przaśnik ugościł nie zdając sobie sprawy, kim jest nieznajomy, w dowód wdzięczności wyniósł młynarza do godności szlacheckiej, nadając mu dobra nad rzeką Węgierką, zaś na pamiątkę szczęśliwego ocalenia wydał przywilej, by młynarz założył w miejscu, gdzie znajduje się jego młyn osadę, która będzie nosić nazwę Przasnysz.